Nr 9. Kraków, dnia [illegible] marca 1920. Rok II.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 5 RANO.

Wydawca i naczelny redaktor: KAZIMIERZ DĄBROWSKI
Lokal Redakcyi i Administracyi:
Kraków, ulica Loretańska 3. Telefon redakcyjny 2344.

Cena egzemplarza wszędzie
1 Mk. 40 fen. (2 K.)

Warunki prenumeraty: Rocznie z dostawą do domu i na prowincyi 64 Mk, półrocznie 32 Mk, kwartalnie 16 Mk.

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy 2 Mk, W rubryce nadesłane 6 Mk. Po kronice 8 Mk.

Pr III 10/20
2

Sąd okręgowy karny jako prasowy orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 4 pk. że zamieszczony w Nr. 8 czasopisma Przegląd tygodniowy z daty Kraków, dnia 28 lutego 1920 artykuł pod tytułem:

Po gilotynie szubienica zawiera w całej swe osnowie znamiona występku z § 302 u. k. zakazuje się rozszerzania tegoż artykułu zatwierdza się zarządzoną przez Prokuraturę konfiskatę pomienionego numeru, a przytrzymane egzemplarze tego czasopisma mają być zniszczone.

albowiem

w artykule tym autor odbudza ce kroków nieprzyjaznych przeciw stanowi włościańskiemu.

Równocześnie poleca się Redakcyi czasopisma Przegląd tygodniowy aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieścił.

Sąd okręgowy karny Senat III.
Kraków, dnia 2[illegible] lutego 1920.
(podpis nieczytelny)

Od Wydawnictwa.

Wprowadzenie ustawowej relacyi korony i marki oraz podniesienie ceł do 900 procent przyniosło w życiu gospodarczem Małopolski dalsze znaczne podrożenie artykułów niezbędnych przy wydawnictwie gazety a sprowadzanych z zagranicy.

Z dniem dzisiejszym cena „Przeglądu Tygodniowego" wynosić będzie tak w mieście jak i na prowincyi

1 marka 40 fenigów (2 korony).

W abonamencie: rocznie 64 marek (91 K. 43 h.), półrocznie 32 Mk. (45 K. 71 h.), kwartalnie 16 Mk. (22·86).

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy 2 marki, w rubryce nadesłane 6 marek, po kronice 8 marek.

„Przegląd Tygodniowy"

pismo radykalno-narodowe, można nabyć we wszystkich agencyach w Krakowie oraz w miastach prowincyonalnych.

„Przegląd Tygodniowy"

wychodzi co poniedziałek, o godzinie 5-tej rano, zawiera najświeższe wiadomości telegraficzne (Pat.) i telefoniczne.

„Przegląd Tygodniowy"

jako informacyjne pismo poniedziałkowe, wysyłany jest najwcześniejszymi pociągami rannymi na prowincyę, tak, że ono jedynie z wszystkich pism krakowskich może w tym samym jeszcze dniu informować Czytelników o całokształcie wydarzeń politycznych, gospodarczych i społecznych.

„Przegląd Tygodniowy"

jako informacyjne pismo poniedziałkowe, oparte na zasadach szczerze demokratycznych niezwiązane z żadnem stronnictwem, zasługuje na poparcie całego polskiego społeczeństwa.

Wiec śląski w Krakowie.

Kraków, 1 marca.

Wiec wczorajszy na Rynku krakowskim, urządzony staraniem wszystkich stronnictw politycznych i stowarzyszeń był olbrzymią, żywiołową manifestacyą nieprzeliczonych rzesz, które zdołały [illegible] na [illegible] sto tysięcy uczestników.

[illegible] o 10, 11 i 12 i pół napłynęły masy ludu śląskiego około [illegible] tysięcy z różnych stron Śląska z muzyką ze Skoczowa z tablicami, głoszącemi „Niema Polski bez Śląska", „Niech żyje Polska" i t. d.

Na dworcu oczekiwały delegacye stronnictw ze sztandarami, stowarzyszenia i pięć orkiestr. Miasto reprezentował wiceprez. dr Bandrowski.

Wzdłuż szpalerów młodzieży przesuwały się wielotysięczne tłumy w narodowych strojach śląskich, z rozjaśnionemi dumą i radością twarzami.

Witały ich niemilknące okrzyki rozentuzyazmowanej publiczności zwłaszcza, kiedy wzdłuż szpalerów przechodzili robotnicy z Łaz i Orlowej.

Następnie ten olbrzymi pochód włączył się na Rynek i rozkolił się na dwie części: pod pomnik Mickiewicza i po drugiej stronie Sukiennic, gdyż zaczęto już wygłaszać mowy.

U wylotu ul. Szewskiej pod Sukiennicami przemówił prez. Federowicz, witając w podniosłych i gorących słowach braci i bohaterów Śląska, zapewniając ich o stałej i wiernej miłości i pomocy obywatelstwa krakowskiego. Odpowiedział imieniem ludu śląskiego wicepr. komitetu pleb. w Bielsku p. Obrau.

Imieniem Polek przemówiła p. Habichtówna, dziękując matkom bohaterów śląskich, że tak ich wychowały na chwałę narodu. Robotnik łódzki p. Zybert wita je im. ludu tej części kraju, która wcześniej uczuła radość wolności.

Wreszcie wstąpił na trybunę ks. Machaj, uwielbiany przez lud na Spiszu i Orawie.

Po nim przemawiał im. Spisza gazda Halczyn.

Silne wrażenie wywołała mowa reprezentanta ludowego p. Kulpy, który oświadczył, że na szali zaważy głos całego ludu polskiego lub jego silna pięść.

Po przemówieniu ks. Michejdy, dr Krajowskiego przemówił jeszcze prof. Pachoński, poczem odczytano rezolucyę, którą podajemy na końcu.

Pod pomnikiem Mickiewicza przemawiało równocześnie kilku mówców.

Pierwszy zabrał głos prez. Akad. um. prof. dr Morawski, poczem Orawiak Borowy, który brał udział w delegacyi spisko-orawskiej do Paryża, wreszcie pos. Reger.

„Jeżeli zdradliwy Czech sfałszuje plebiscyt — mówił ks. Reger — my go szablą naprawimy.

Mowa posła Regera wywarła ogromne wrażenie.

Również olbrzymi momentami zaznaczyła się mowa posła Daszyńskiego.

Oto lud śląski przybył, aby zaświadczyć, że ma niewzruszoną wolę zjednoczyć się z Macierzą. Lud ten nie może nic zachwiać, bo inaczej czeka go niewola ciężka całe długie szeregi lat. Niedługo przyjdzie czas, kiedy będziemy święcić wielkie święto całej zjednoczonej Polski ludowej.

O tęsknocie ludu śląskiego za wolnością w granicach Rzeczypospolitej mówił ks. Świeżawski z Cieszyna.

Przemówienie zakończył ks. Świeżawski odczytaniem rezolucyi:

„Wobec Boga i całej ludności Rzeczypospolitej Polskiej stwierdzamy naszą niezłomną wolę obrony zagrożonych naszych słusznych praw do Śląska Cieszyńskiego. Bohaterskiej ludności tej dzielnicy zasyłamy wyrazy uznania i wezwanie do wytrwania. Ślubujemy jej wszelką pomoc i ofiarujemy nasze mienie, zdrowie, naszą krew i życie. Odpieramy z całą stanowczością krzywdzące zarządzenia komisyi alianckiej, żądamy bezstronności, sprawiedliwości, oraz oświadczamy, że sfałszowanego plebiscytu nigdy nie uznamy, a na gwałt odpowiemy gwałtem".

Druga rezolucya spisko-orawska brzmi:

„Piętnując niesłychany gwałt i krzywdę, jaką wyrządzono narodowi polskiemu nie dopuszczając do plebiscytu 70.000 ludu polskiego w dolinie Popradu i powiecie czadeckim, odwiecznych ziemiach naszych, podstępnie zajętych przez Czechów, domagamy się bezwłocznego naprawienia tej krzywdy przez [illegible] plebiscytu na te ziemie.

Rezolucyi wysłuchano w skupieniu, a na znak przysięgi wzniesiono ręce do góry. Odśpiewanie „Roty" i odegranie „Jeszcze Polska" zakończyło tą olbrzymią manifestacyę.

Ślązacy udali się następnie do obu teatrów miejskich, gdzie dyrektorowie pp. Trzciński i Wiśniowski wygłosili przed przedstawieniami gorące przemówienia, wzywając do wytrwania. — W teatrze im. Słowackiego przemawiał ponadto jeden ze Spiszaków, obecnie słuchacz uniw. krak.

Wieczornymi pociągami odjechali Ślązacy do rodzinnych domów, żegnani na dworcu przez członków obrony kresów zachodnich.

Od Bartosza Głowackiego do Szeli.

Kraków, 1 marca.

Kiedy w ostatnim paroksyzmie konającej Ojczyzny powołał Kościuszko pod broń chłopów z pod Krakowa, gdy Bartosz Głowacki zdobywał pod Racławicami rosyjskie armaty — urodziła się nowa ideologia, nowa wiara polityczna w odbudowanie Polski — **„przez lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy"**.

Rozpoczął się nowy okres w polityce, życiu społecznym, literaturze, którego bohaterem, ideałem i kochankiem był **ów „młodszy brat w sukmanie"**.

Zaczęło się na wielką skalę kokietowanie chłopa, który jednak zbyt prędko zapomniał tradycyi kościuszkowskich i coraz silniej grawitował ku władzom zaborczym wykombinowawszy swym „zdrowym" chłopskim rozumem, że jest to dla niego korzystniejszem i pewniejszem trzymać z „cysorzem".

Mówimy tu na razie o zaborze austryackim.

Nieufność i podejrzliwość cechująca zawsze chłopa w stosunku do każdego innoklasowca była sztucznie a celowo pogłębianą przez nasłanych na nasz kraj austryackich urzędników: Niemców i Czechów.

Aż przyszła najhaniebniejsza chwila w dziejach naszych: rok 1846, wobec której bledną zdławienie powstania Spartakusa w Rzymie, Nieszpory sycylijskie i Noc św. Bartłomieja a rzezie Hugonotów.

Na tym ciemnym horyzoncie tej chwili dziejowej — świeci jak złowroga, krwawa gwiazda, szatańsko-nieśmiertelne nazwisko Jakóba Szeli.

Czemże wobec niego Bartosz Głowacki, czem Wieloch z czasów Batorego? Szela sławą swoją cień rzucił na wszystkich.

Ta niesłychana w historyi świata zbrodnia dokonana przez chłopów i Austryę na naszym narodzie — została wybaczoną, wymazaną z pamięci jego.

Ten szlachetny naród ociekający świeżą krwią po chłopskiej rabacyi bolał i rozpaczał.

Nad czem?

Czy nad własną krzywdą?

Nie!

Rozpaczał nad zaślepieniem „młodszego brata"; bolał nad moralnym upadkiem jego i przez usta swego wieszcza błagał Niebios o przebaczenie chłopskiej zbrodni:

„Inni szatani byli tam czynni,
„O! rękę karaj, nie ślepy miecz"!

Tak jest! ręka powinna być ukaraną, ale miecz zdruzgotany...

Ten miecz jest dziś w innem ręku — ten miecz zagraża narodowi ciągle i zagrażać będzie.

Jakże się chłop zachował wobec wielkoduszności i szlachetności swego narodu?

Chłop przylgnął całem sercem do — tronu i cesarza austryackiego.

Starosta był dla niego papieżem, żandarm kapłanem politycznej parafii.

Chłop szczycił się, że jest „cysorzkiem dzieckiem" a wdziawszy hańbiący mundur wojskowy zadzierał dumnie nosa, że nosi ten sam kabot co i „jego" monarcha.

Tymczasem społeczeństwo ślepe i głuche na tę bezecną perfidyę chłopską — pieściło i cackało się z nim jak z najlepszem dzieckiem!

Chłopomania stała się jakąś nagminną chorobą, podlegały niej najtęższe umysły, najznakomitsze pióra były nią opętane.

Powieść i teatr roiły się od idealnych Maćków i patryotycznych Marysiek deklamujących o ojczyźnie i miłości kraju — a prawdziwe Maćki i Maryśki siedząc między publicznością ziewały nie rozumiejąc o co się rozchodzi, albo śmiały się w kułak z tego, „co to ciarachy wydziwiają".

O! gdyby tak można z grobu obudzić Anczyca Sewera, Konopnicką i pokazać im dzisiejszego rozwydrzonego chłopa wojną i paskarstwem, ziejącego nienawiścią do miasta i ciarachów i poprzysięgającego im śmierć głodową!..

Szela odrodził się w chłopskiej duszy.

Widmo krwawego upiora idzie ku nam wcielone w postać trybunów i głosi nienawiść i zagłade narodowi.

Niestety! nie może jak w 46 roku nożem i żagwią nas wyniszczyć — terroryzuje nas głodem, a chełpi się swoją ciemnotą.

Jakóbie Szelo! Jesteś nieśmiertelny!

Materyał stracony...

Z nowoczesnej kryminalistyki. — Zbrodnia jako zjawisko społeczne. — Ustalenie budżetu zbrodni. — Koszta ofiarne. — Korupcya więzienna. — Źródła zła. — Badanie charakteru. — Bezduszne uprzedzenie. — Niedyskretny nadzór. — O ułatwienie przestępcy walki o byt.

Kraków, 1 marca.

Nowoczesne badania naukowe w dziedzinie kryminalistyki, oparte na statystyce kryminalnej wykazują, że w przestępczości odzwierciadla się znaczna część gospodarczych i społecznych walk szerokich mas ludowych, że zbrodnia to głównie zjawisko społeczne, że zatem w stosunkach społecznych przedewszystkiem dopatrywać się należy jej przyczyn. Słusznie przeto powiada statystyk belgijski A. Quetelet, twórca owego słynnego „budżetu zbrodni" (budget du crime): „Ponieważ zbrodnie są koniecznym i naturalnym wynikiem naszej społecznej organizacyi i ponieważ ich liczba nie może się zmniejszyć, jeśli nie zmienią się przyczyny, które je wywołują, dlatego jest rzeczą ustawodawcy te przyczyny wynaleść i usunąć; jego zadaniem jest ustalenie budżetu zbrodni. Bo doświadczenie wykazuje zupełnie jasno słuszność poglądu, że społeczeństwo przygotowuje zbrodnie i że winny jest tylko narzędziem, które ono je wykonuje. Wynika z tego, że nieszczęśliwy, który idzie na szubienicę, lub kończy swe życie w więzieniu jest tylko kozłem ofiarnym społeczeństwa. Jego zbrodnia to owoc stosunków w jakich musiał żyć".

Dzięki zaś korupcyjnemu wpływowi naszego systemu więziennego wzrasta olbrzymia zwłaszcza liczba przestępców powrotnych.

Kilkakrotnie karani popadają w recydywę nie tylko częściej ale też szybciej.

Jak długo bezduszni ludzie są wykonawcami bezdusznych i niedorzecznych praw, tak długo przestępstwa i zbrodnie bardziej tylko wzmagać się muszą.

Społeczeństwo kapitalistyczne nie stara się usunąć źródeł zła, lecz karze jedynie „wytwory tych stosunków" i przez stosowanie coraz to cięższych kar ma nadzieję zapobiedz szerzeniu się zła.

Wiadomo, że każdy występek utrudnia powrót na drogę właściwą, a chodzi właśnie o to, by droga owa dostępną i otwartą była.

Miarodajnymi winny być przeto warunki i okoliczności, wśród jakich ktoś popchniętym zo-

Relata-refero.

(Kronika tygodniowa.)

Grozi nam wojna z Czechami.

Ministeryum wojny w Pradze poszukuje na gwałt naczelnego wodza dla swej przyszłej zwycięskiej armii.

Pozwalamy sobie na tem miejscu zwrócić uwagę na znakomitego stratega, bawiącego od dłuższego czasu w Krakowie generała Nastupila, wsławionego wiekopomnymi „rueckszugami" z czasów ostatniej zwycięskiej wojny Austryi.

Generał Nastupil objął by naczelne kierownictwo wszystkich gatunków broni.

Śliwki obrodziły zeszłego roku bardzo dobrze i powidła jest w Czechach dużo, knedli także nie zabraknie. O amunicyę nie będzie więc troski. Pod wojennem hasłem tedy: „Powidłem i knedlami" poprowadzi Nastupil dzielne zastępy synów Libuszy na Polskę.

Pretensye czeskie do Polaków są tem bardziej uzasadnione, ile że pod Warszawą jest także Praga, którą postanowili koniecznie odebrać. A zatem „Na nota pane Nastupil!"

Zdaniem biegłych strategików potrzeba nam do tej wojny przedewszystkiem kawaleryi, gdyż piechota nie nadąży absolutnie za armią czeską, która jak wiadomo z ostatniej wojny jest niezrównaną w pospiesznych odwrotach i błyskawicznych „rueckszugach", które złośliwi historycy przyszłości nazwą z pewnością „ucieczką".

Jeżeli już o ucieczce mowa, to musimy już z mniejszem zadowoleniem skonstatować ustawiczne ucieczki p. prezydenta Federowicza do Warszawy.

Przypominają one do pewnego stopnia podobne ekskuracye poprzednika jego ś. p. Lea — do Wiednia, które wiadomo jak smutnie się skończyły.

Z drugiej strony jednak usprawiedliwimy poniekąd p. Federowicza.

Jest to dobry obywatel i czuły ojciec miasta: z konieczności ucieka do Warszawy, by nie patrzeć na własną gospodarkę w Krakowie.

Mówmy teraz o czem innem!

Mówmy n. p. o sztuce...

Myślicie może, że o sztuce mięsa? Nie! nie chcemy u nikogo wzbudzać fałszywych apetytów! Dziś mówić o sztuce mięsa, byłoby to anachronizmem, rzecz ta należy do pięknych wspomnień minionej bezpowrotnie przeszłości.

My mówimy na razie o sztuce jako pojęciu abstrakcyjnem, n. p. o teatrze, w szczególności o Teatrze Powszechnym.

Jest przysłowie, że kto kościołowi służy, ten z kościoła żyje, a tak samo jest ze sztuką: malarz żył dotychczas ze swoich obrazów, poeta z wierszy, nauczyciel gry na skrzypcach, z lekcyi, i t. d.

Wątpimy jednak, żeby malarz lub skrzypek mógł żyć z teatru.

Takim panom możemy z całą sumiennością powiedzieć: „Z tej sztuki nie będziesz miał sztuki mięsa"!

Z wielką, czystą sztuką kujawiaków i obertasów postanowił nas zapoznać pan Namysłowski z Warszawy i zjechał do „Bagateli" ze swoimi muzykantami.

Pokazało się jednak, że scena tego teatru jest za obszerna, że potrzeba mu jeszcze ze trzy sztuki „namysłowiaków" do jej wypełnienia i należy tego wykonania arcydzieł jak „Husia-siusia" i „Rypcium-pypcium".

Dyrekcya „Bagateli" zwróciła się więc w drodze dyplomatycznej do Teatru Nowości o wypożyczenie kilku muzykantów z orkiestry.

Odpowiedź telefoniczna Teatru Nowości:

— Mamy na składzie samych żydów z odpowiednim wyszkoleniem muzycznem i silnie rozwiniętymi nosami. Sztuka w sztukę loco „Nowości" oferujemy po 100 koron.

Teatr Bagatela:

— Zrobione! przysłać na nasz koszt 4 żydów o ile możności z najmniejszymi nosami.

Wieczorem na pierwszem przedstawieniu 4 żydków przybranych w mazurskie kapoty i czapki pokrzykiwało w takt muzyki wraz z namysłowiakami:

— Husza-szusza! Hypczum-pypczum!

Tak tedy sztuka polska na jednym z ważniejszych odcinków znowu została uratowaną!

Ch.

stać do zbrodni i dlatego też „badanie charakteru odbywać się ma na szerokiem podłożu stosunków społecznych, ekonomicznych i indywidualnych sprawcy".

Na ogół nie sposób nawet wyobrazić sobie, jakiż nawał trudności piętrzy się przed każdym usiłującym po odbyciu kary sterować sobie drogę do uczciwego życia.

Istnieje ciasne bezduszne uprzedzenie, iż współpracę z podobnym człowiekiem ujmę przynosi innym nieposzlakowanym.

Rezultatem zaś tego bywa bezlitosna nagonka, tak, iż niejeden nieszczęśliwiec szczuty jak zwierz, zupełnie upada na duchu i niema już nawet odwagi do stawania w szeregach „nieludzkich zarobków".

W innych wypadkach znowu, jeżeli natrafi na zdemoralizowanych współpracowników, musi się im opłacać, chcąc ich pozyskać dla siebie.

Jakżeż często znowu sam rodzaj ... ja recydywie, skoro n. p. człowiek karany za sprzeniewierzenie, ponownie wystawiony bywa na podobną pokusę. Inni znowu poprostu pracy znaleść nie mogą, brak środków do przetrwania owego okresu, zanim coś się nadarzy.

Jeżeli zaś do tego przyczyni się jeszcze nadzór policyjny, praktykowany w sposób niezręczny i niedyskretny, wówczas człowiek taki skazany bywa na zagładę.

Jeżeli kara ma służyć dla społeczeństwa i przestępcy, jako rodzaj środka ochronnego, wówczas wytyczną jej musi być zasada: niepozbawiania przestępcy uzdolnienia do podjęcia walki o byt, lecz raczej odpowiedniego przysposobienia i zahartowania go do niej, oraz ułatwiania mu, wedle możności, powrotu do uregulowanych stosunków. Państwo nie może i nie powinno „ów materyał ludzki, który tak licznie przesuwa się przez więzienia uważać za stracony.

Mord gospodarczy w Polsce.

Miljonowe koszta. — Zaraza obcego kapitału. — Placówki gospodarcze w obcych rękach. — Co na to powie rząd warszawski? — Czy Polska ma być kolonią obcych mocarstw?

Kraków, 1 marca.

Długo trwająca wojna i rosnące z nią miljardowe koszta jak niemniej ubezwładnienie życia gospodarczego i smutny stan walutarny stają się podłożem dla mordów gospodarczych, jakie dokonuje bezkarnie spekulujący kapitał obcy.

Ośmdziesiąt procent naszych skarbów naftowych zagarnął kapitał rzekomo francuski, 15 procent znajduje się w rękach niemieckich, 3 proc. w żydowskich (kapitału tzw. drohobyckiego), a zaledwie 2 proc. w polskich rękach.

Rząd powinien natychmiast położyć rękę na pozostałych jeszcze terenach naftowych i eksploatacyę ich powierzyć rodzimym przedsiębiorstwom.

Nie ma dnia, aby nie donoszono o nabyciu jakiejś placówki gospodarczej, o kupnach kompleksów lasów kresowych przez kapitał obcy, który za dwudziestą a czasem setną część wartości płacąc dobrą walutą czyni wywłaszczenia.

Mówi się o szeregu fabryk, jakie powstają lub powstać mają, gdzie drobinowo lub zupełnie nie jest reprezentowany kapitał polski.

Filie obcych banków stają się pośrednikami w inwazyi obcego pieniądza, grabarzami idei Druckich-Lubeckich, która przestrzegana pilnie jedynie może utrwalić naszą niezależność polityczną i gospodarczą.

Tak dalej być nie może, rząd centralny winien bezwłocznie przystąpić do dokładnego badania prowenienncyi obcego kapitału, zmusić obce banki do nostryfikacyi lub usunąć je, aby nie prowadziły rabunkowej gospodarki, która wyniszcza nasz ekonomicznie słaby organizm.

Od obcego wpływu pieniądza nieustrzeżemy się i jest on dla nas konieczny, lecz musi być zachowana pewna miara, musimy mieć zabezpieczone prawo gospodarza, aby Polska nie stała się kolonią, którą eksploatować będą dowolnie obce mocarstwa.

ZYGZAKI.

Klerykalne tumanienie ludu.

„Prawo Ludu" pisze:

Jakieś zwaryowane dewotki rozsyłają do ludności robotniczej przytoczoną po niżej modlitwę każąc ją 10 razy przepisać rozesłać. Nie o samą modlitwę naturalnie nam chodzi, bo każdy może się modlić jak potrafi — lecz o komentarze umieszczone pod modlitwą. Są to brednie, obliczone na głupotę i ciemnotę ludzką — a są one bardzo charakterystyczne dla metod, jakich chwyta się klerykalizm, aby w ciemnocie i otumanieniu otrzymać może swoje świeczki!

A oto owa modlitwa!

Chylę się do Ciebie Boże, błogosław ludność po całym świecie. Zbaw nas od złego. — Bądź nam miłościwym Ojcze Święty Boże. Modlimy się do Ciebie Panie Święty, Mocny zlituj się nad nami, wybaw nas od grzechów, przez mękę i śmierć Twoją. Święty Panie wybaw nas od złego. Amen.

A oto owe „polecenia" klerykalne, jakie pod grozą nieszczęścia mają wykonać obłąkane owieczki:

Kto tę modlitwę przepisze od wszystkiego złego wybawiony będzie.

Pewien człowiek, który miał tę modlitwę i żadnej uwagi nie zwracał, był srodze skarany. Stracił córkę, która -go dnia była zamordowana.

W 14 dni po rozesłaniu ześle Bóg radość. Modlitwa ta musi obejść świat cały. Potrzeba przepisać na skromnym papierze i w ciągu 3 dni wysłać w 10 miejsc.

Czwartego dnia usłyszysz przyjemną żądaną nowinę, lub wybawionym będziesz od smutku.

Kto zapomni, lub będzie lekceważyć stanie się nieszczęśliwym.

Tak wygląda klerykalna agitacya 20 stulecia!

JUDAICA.

Żydzi i rewolucya.

W Anglii, w przekładzie z rosyjskiego, ukazała się senzacyjna książka, wydana w r. 1905 po rosyjsku w Carskiem Siole przez Sergieja Nilusa, p. t. „Niebezpieczeństwo żydowskie".

Protokuły uczonych starszych Syonu. Mają to być materyały złożone przez członka masoneryi żydowskiej, zajmującego bardzo wybitne stanowisko, w wtajemniczonej grupie w Paryżu.

Są to plany światowej rewolucyi, odpowiadające temu, co się dzieje obecnie w Rosyi i gdzieindziej.

Plany te obejmują szerzenie wśród robotników fałszywych idei, jak komunizm i socyalizm dla celów szwindlowców. Inne środki działania — to podnoszenie cen, kryzysy gospodarcze i teroryzm.

Autor memoryałów chwali się, że Rewolucya Francuska była przez nich wywołana; że arystokracya, która w swoim czasie była obroną narodów chrześciańskich, została zniszczona jako siła polityczna; że kościół katolicki został podminowany przez walkę o świecką szkołę.

Autor utrzymuje, że masonerya jest instytucyą, kierowaną przez żydów dla ich celów i że masoni — „goje" są poprostu narzędziami i ofiarami, którzy nic nie wiedzą o celach, do których zmierza masonerya.

Memoryały mówią o „gojach" z pogardą i nienawiścią, jako o bydle i ciemnym tłumie, który trzeba wyzyskiwać i kierować, mając na oku wielki cel — panowanie światowe żydów.

O teatr Powszechny.

Od jednego z wybitnych znawców sztuki i Teatru Ludowego otrzymujemy szereg uwag, które autor nawiązał do treści artykułu w ostatnim numerze naszego Pisma („Teatr powszechny zagrożony".

Słuszną odprawę dał ostatni „Przegląd" zuchwałym uroszczeniom pewnych osobników, którzy nagle poczuli w sobie wolną a nieprzymuszoną wolę na dyrektorów teatru powszechnego.

W jednem atoli zdaniem mojem zbłądził szanowny a nieznany mi autor: zbyt seryo bierze fantazyowania tego pana na temat sztuki i sceny, o której ma takie pojęcia, jak np. niżej podpisany o grze na skrzypcach.

Czyż seryo można brać wywody człowieka, który z dobrą miną twierdzi, że Teatr ludowy został przez Knake-Zawadzkiego stworzony dla tych sfer, które żenowały się (sic!) by uczęszczać do teatru im. Słowackiego.

Dlaczego się „żenowały"?

Tego nie rozumiemy!

Można się żenować obskurnej knajpy, tingla lub domu rozpusty, nie mieści mi się jednak w głowie jak może się ktoś żenować bywania w Teatrze im. Jul. Słowackiego?

Gdzie autor ma, gdzie widział ową wstydliwą publiczność i czego się ona właściwie „żenuje".

Jeszcze paradniejszem jest zdanie, że właśnie dla tej zażenowanej publiczności stworzył Zawadzki przed 25 laty Teatr ludowy!

Niepowołany opiekun sceny ludowej — rozdziera szaty nad jej losem... —

Na jesieni 1919 r. krak. Towarzystwo operowe weszło w kontakt z Teatrem Nowości, by (znowu to „by"!) tam urządzać przedstawienia operowe i istotnie sytuacya dla Teatru powszechnego stawała się groźną".

Przypominamy sobie dobrze, że sytuacya „istotnie" była groźną, ale — dla Teatru Nowości, który wystawił tylko raz jedyny „Halkę" owemi groźnemi siłami amatorskiemi — i miał dosyć.

Kapelmistrz chciał po pierwszym akcie uciec z orkiestry, kasyerka zajęta sprzedażą biletów zasnęła przy okienku, a to z powodu niebywałego napływu publiczności żądnej słyszenia „Halki" na scenie gdzie niedawno popisywał się szłowiek kauczukowy i imitator głosów zwierzęcych, a stary Piłarski przeklinał nieforiunny a narzucony mu pomysł opery tak głośno, że słyszano go aż w — Podgórzu.

Tak wyglądało owo „istotne" zagrożenie Teatru powszechnego przez operę w „Nowościach".

A więc nie czynem zaangażowania pp. Ludwiga, Hendrichówny i Tarnawskiego sparaliżował Teatr powszechny operę w Nowościach — sparaliżowała się ona sama sromotną klapą, jakiej doznała na pierwszem a zarazem ostatniem przedstawieniu.

Najklasyczniejszm jest jednak twierdzenie, że „tylko opera jest naprawdę sztuką ludową, tu bowiem dramat w swej najprymitywniejszej formie łączy się z muzyką".

Można mieć naprawdę najprymitywniejsze pojęcia o sztuce i teatrze, a jednak podobnych nonsensów nie mówić, a co gorsze pisać, nie składać drukowanych dowodów swojej „prymitywności".

„W operze może się wzruszać dusza prostaka (sic!) i schyłkowca nad losem Carmeny, Mimi lub Pajaca... Prostego człowieka przejmie los rzeczywisty(?) tych postaci, etc."

Jeżeli się naprawdę rozchodzi o wzruszenie „prostego" człowieka nad „rzeczywistym" losem Carmeny i Pajaca i jeżeli opera krom tych wzruszeń nic mu nie da — to czy nie lepiej i taniej byłoby „by" poprostu aktorzy wyrecytowali mu te wzniosłe i wzruszające libretta bez muzyki i śpiewu, bo i poco opery, jeżeli wyjdziemy z tego założenia, że nie muzyka lecz libretto (a nie jak jest odwrotnie) dostarcza artystycznych wrażeń i wzruszeń?!

A jeżeli tak jest — to pytamy, czy szlachetniej i głębiej nie poruszy serca i umysłu „prostego" człowieka Balladyna, Klara, Mazepa, niż obcy mu zupełnie Pajac lub Carmen?

Nie mamy nic przeciwko operze.

Jak jednak ostatnie doświadczenia wykazały, opera jako samoistna instytucya w Krakowie nieoparta o silne kapitały, niewyposażona w specyalny gmach utrzymać się nie da i z tym, być może smutnym faktem liczyć się musimy.

Powtóre: sztuka ludowa nie może jej robić miejsca we własnem swojem gnieździe, a kukułcze jaja opery można znosić gdzieindziej, choćby w Okocimie, ale nie w Teatrze Powszechnym.

Orgia drożyźniana.

Kraków, 1 marca.

Drożyzna szaleje w niebywały sposób!

Wzrost cen najniezbędniejszych środków żywności oraz artykułów codziennej potrzeby święci swe tryumfy już nie z tygodnia na tydzień, z dnia na dzień. lecz z chwili na chwilę.

Dzisiaj nieledwie minuta decyduje o wzroście ceny. bo to co przed chwilą jeszcze kosztowało na Placu Szczepańskim, Rynku głównym lub Rynku Kleparskim pewną kwotę, za jeden moment drożeje o 20—50 procent.

Odbiorcy kupują i nie podnoszą wcale żadnych zarzutów, bo wiedzą dobrze. że przy okazaniu najmniejszego niezadowolenia jutro nie dostaną wcale nawet tej na wagę złota opłaconej odrobiny.

Ziemniaków, tłuszczu, wędlin lub mięsa — tych prawie już nikt nie ogląda, chyba zakupiwszy za bajeczną cenę i dowolną zresztą cenę w „wolnym handlu“ na Kaźmierzu, gdzie jeszcze właściwie wszystko dostać można, lecz po cenach przewyższających dziesięciokrotnie targowe.

Przekupka z Placu Szczepańskiego jest w stanie zaspokoić zaledwie drobną cząstkę odbiorców, w czem nie ma zresztą nic dziwnego, bo najlepszy swój towar zachowuje dla uprzywilejowanych odbiorców, jak restauracye, kasyna, paskarzy i t. p., płacących bez pytania każdą żądaną cenę.

Tym zawsze się coś dostanie, inni zaś, to jest ogół ludności, ci muszą się obejść i pocieszać szablonowa nadzieja, że „potem bedzie lepiej“.

Z TYGODNIA.

Kraków, 1 marca.

Do agencyi na prowincyi.

„Przegląd Tygodniowy“, jedyne polskie pismo informacyjne, które ukazuje się w poniedziałek rano tak, iż wysłany rannymi pociągami już w ciągu **tego samego dnia dostaje się do rąk czytelników na prowincyi**, zawiera stale **najnowsze wiadomości telegraficzne i telefoniczne**, dające wyczerpujący i kompletny obraz wydarzeń.

Wszystkie **inne pisma krakowskie ukazują się dopiero co poniedziałek przed południem**, wobec czego nie mogą odpowiedzieć zadaniu wczesnego i stałego informowania Czytelników prowincyonalnych o najważniejszych przejawach życia społecznego, natomiast **„Przegląd Tygodniowy“ już o godzinie 6 rano rozchodzi się pociągami na wszystkie strony Polski jeszcze tego samego dnia dostaje się w ręce czytelników**, przynosząc z sobą całokształt aktualnych wydarzeń dnia.

Ze względu na olbrzymie i stale wzrastające koszta informacyi, redakcyi, druku i wysyłki, cena pojedyńczego numeru „Przeglądu Tygodniowego“ została podwyższona, mimo to jednak jest ona skromna w porównaniu z masą informacyi, jakie z sobą przynosi.

Leży więc w interesie Czytelników prowincyonalnych, aby agencye tamtejsze zamawiały **jak najregularniej wysyłkę poszczególnych numerów „Przeglądu Tygodniowego“** i to w liczbie egzemplarzy, mogącej dostatecznie zaopatrzyć zwiększające się stale z tygodnia na tydzień koła naszych Czytelników.

O służbę informacyjną w Krakowie.

Kraków stał się ogniskiem ruchu przejezdnego. Ze wszystkich stron Polski ściągają narodowi pątnicy do odwiecznego grodu, ściągają kupcy, agenci, przejeżdżają nojedyńcze żołnierze.

Każdy ma tu jakiś interes, czy to kulturalny, czy też zwykły utylitarny, a przyjechawszy do Krakowa, staje bezradnie, nie wiedząc, w którą się stronę ma ruszyć.

Niema ani dobrego przewodnika po mieście, ani mapy.

Ale jest za to policya, która z obowiązku, z urzędu **powinna** pełnić rolę przewodnika po mieście, podobnie jak się to dzieje we wszystkich cywilizowanych środowiskach życia współczesnego.

Ale Kraków widocznie aspiracyi takich niema.

Człowiek obcy, przejezdny może błądzić całymi tygodniami po mieście i przedmieściach, zanim się dosszuka ulicy i instytucyi.

Nazwy ulic zmieniane są nieustannie, nieustannie zmieniane są lub zakładane nowe instytucye rządowe czy krajowe, i nikt o tem nie wie.

Powinien coś wiedzieć o tem wszystkiem — policyant.

Należałoby utworzyć specyalne kursy dla pełniących służbę bezpieczeństwa żołnierzy i podoficerów, pouczyć ich o planie miasta, zaopatrzyć ich we wskazówki i zoryentować, ażeby mogli w razie potrzeby służyć natychmiast za przewodników.

Należy o tem pomyśleć i interesa przejezdnym ułatwić.

Zyska na tem opinia miasta a niejednokrotnie i sami mieszkańcy.

Rozpaczliwy apel psów krakowskich.

U drzwi wejściowych głównego budynku magistratu krakowskiego znaleziono następującą, do p. prezydenta skierowaną, niezbyt może wprawnie w każdym jednak razie dość oryginalnie skreśloną odezwę:

„Na odbytem onegdaj na plantach ogólnem zgromadzeniu przedstawicieli wszystkich psów krakowskich, bez względu na ich sferę pochodzenia i przekonania polityczne, uchwalili zebrani następujący apel:

„Postawieni w sytuacyi bez wyjścia, zawieszeni między opieszałością radców miejskich a... łapanką naszego odwiecznego wroga p. Bilińskiego z Grzegórzek, zwracamy się do Ciebie, Panie Prezydencie z rozpaczliwą prośbą, abyś ze względu na nadane nam poprzednio prawa obywatelskie, raz już uzyskać raczył na pełnej radzie miejskiej, zatwierdzenie ustawy o opłacie na psy w roku bieżącym, oraz postarał się nareszcie o wydanie odpowiednich marek ochronnych.

Nasi posiadacze nie mogą złożyć w magistracie odpowiedniej opłaty, gdyż wysokość jej nie jest jeszcze ustaloną, ani uzyskać marek ochronnych, gdyż tych wcale jeszcze nie ma. Dwa miesiące mija, a my ustawicznie, bez względu na ród i pochodzenie, pozbawieni jesteśmy naszych przywilejów i swobód, a co gorsza, w każdej chwili, bez wyjątku, narażamy się na haśbiącą śmierć z ręki oprawcy!

Spełń więc, p. prezydencie, naszą prośbę, a w zamian za to zyskasz naszą wieczną wdzięczność i przyrzeczenie, że wszyscy bez wyjątku, jak jeden mąż (rzęsić możemy jednak tylko za siebie, a nie za ludzi) unikać będziemy starannie narożników Twego sklepu, oraz wszelkich gmachów miejskich!“

P. R. Przyznać musimy, że w danym wypadku psy mają zupełną racyę, gdyż Magistrat ze zwykłą zresztą opieszałością do dziś dnia nie ustalił wcale wysokości opłaty na psy na rok bieżący, pomimo, iż tego rodzaju szablonowy akt winien był być załatwiony jeszcze w grudniu ubiegłego roku!

Konfiskata. Ostatni (8 numer naszego pisma uległ konfiskacie z powodu wstępnego artykułu p. t. „Po gilotynie szubienica“. W artykule tym omówił jeden z wybitnych socyologów stosunek nasz do chłopów i posłów włościańskich.

† **Tomasz Rylski**, znany w kołach czytelników współpracownik „Przeglądu Tygodniowego“ zmarł niespodzianie dnia 28 lutego w swych dobrach dziedzicznych pod Krakowem, przeżywszy 36 lat. Śmierć tego utalentowanego i wielkie kiedyś na przyszłość rokującego nadzieje współpracownika wywołała żywy żal w Redakcyi i gorące współczucie w kołach do niej zbliżonych, a składających się przeważnie z wielbicieli Jego talentu. Na trumnę zgasłego przedwcześnie pisarza składamy skromny wieniec, przesyłając pozostałej wdowie wyrazy współczucia i pociechy.

Dawniej a dziś! Toniemy aż po uszy w błocie, nie tem jednak dawnem błotku, dającem się ostrożnie obejść lub w najgorszym razie... przeskoczyć, lecz w tym bezdennym prawie odmęcie wszelkich brudów, śmieci, nieczystości i ziewków kanałowych, tamującym wszelki ruch i życie. Dawniej, po kilkodniowej nawet ulewie, przejść można było chodnikiem wcale bez ieczenie, gdzieniegdzie tylko natrafiając na drobne kałuże, — dziś niestety lekka odwilż, lub silniejsze słońce południowe, zalewają ulice i chodniki istną powodzią błota. Do wybitniejszych także, a dopiero od niedawnego czasu datujących się przyjemności przeciętnego przechodnia ulicznego należy przejazd wozu tramwajowego lub samochodu, które opryskują go niedającą się w żaden sposób uniknąć kaskadą błota lub wody! I na to wszystko nie ma rady, bo magistrat — ze względów oszczędnościowych — ogranicza wydatki na czyszczenie miasta do minimum, tak iż obecna cała akcya w tym kierunku spoczywa w ręku kilku czy kilkunastu bab, przewalających czasami tylko z jednego miejsca na drugie błoto, którego zresztą nikt nigdy nie wywozi. Zresztą wszystko w porządku, bo według tajnej relacyi, skierowanej do prezydyum „urząd czyszczenia miasta spełnia swe zadanie — w miarę środków i możności — zupełnie należycie!“

Cóż robić, trzeba się z tem zgodzić, a nawet cieszyć, że przy ogólnym braku wszystkiego, mamy przynajmniej jeden nadmiar... błota!

Artyzm w sztuce fryzyerskiej. Od pewnego już czasu, a zwłaszcza w ubiegłym karnawale dostrzegać się dawał zasadniczy zwrot w sztuce fryzyerskiej dam, i to wybitnie na jej korzyść. Znikać poczęły coraz szybciej szablonowe fryzury, brane z paryskich żurnali, a ich miejsce zajęły fryzury wybitnie indywidualne, stosowane zręcznie zarówno do kostyumu, jak i rysów twarzy, a nawet charakteru danego modelu. Dzięki temu widzieć można dzisiaj fryzury nietylko nad wyraz piękne, lecz, co ważniejsze, wysoce artystyczne, i odgrywające dominującą rolę w toalecie. Prym pod względem tego rodzaju artystycznych którą jak widzimy — nie czuje się ani zagrożonym w swej egzystencyi. ani też nie wygląda zbawienia od niepowołanych opiekunów i ratowców.

Jeżeli zaś bije się gromy w Dyrekcyę Teatru Powszechnego za zaangażowanie trzech znakomitych sił operowych, jeżeli ima się w niedelikatny sposób wytyka wysoką gażę a oblicza ile każdy ich występ kosztuje i według tego zestawia niepokojący stan „profit“ (sic!) Tetra Powszechnego — to pomimo, że ktoś inny jest powołany do „niepokojenia“ się bilansem teatrów — nie możemy się wstrzymać od jednej uwagi:

O ile bardziej należałoby się niepokoić, gdyby więcej artystów śpiewaków zaangażowano do regularnej opery i jeżeli ktoś twierdzi, że teatr ten pozostał stajnią, choć ją pomalowano, dostawiano garderobe i magazyny i nie odpowiada absolutnie swemu celowi (tj. dramatowi i operetce) to jakżeż — pytamy — może ta stajnia odpowiadać operze, gdzie nasza dusza ma się wzruszać losem — (i to „rzeczywistym“ Carmeny i Pajaca?)!

„Teatrem mogą się zajmować ludzie fachowi i doświadczeni, a nie zamiłowani i choćby najlepszych chęci“.

Oto jedyny argument, który nam trafia do przekonania.

Oby tylko niepowołani opiekunowie i narzucający się ratownicy teatrów sami według tej zasady postępowali.

Mały felieton.

Wielkości krakowskie.

Ach ten „świat artystyczny“...

Jakżeż on nęci, upaja, jakżeż dziwacznie przemawia do duszy przeciętnego smoba, który z uporem maniaka rozprawia o sztuce.

Niestety są artyści i „artyści“.

Są „kapłani“ sztuki scenicznej, którzy upajają się własnemi słowami, swoją sławą i talentem.

Znałem jednego „artystę“, który ze wzruszenia, gdy mu deklamowano o jego talencie aktorskim, omal nie zemdlał.

Byli tacy, co utrzymywali, że nawet ów „artysta“ naprawdę zemdlał. Trudno o większą błagę artystyczną.

Przeciwstawieniem swego mdlejącego „artysty byłby japoński ekwilibrysta, który z niesłychaną gracyą kręci się przez pare minut na głowie...

Kraków ma obecnie szczęście do różnych wielkości:

Są dyrektorowie teatrów, którzy również mogliby być kierownikami spółek spożywczo-paskarskich, zakładów miejskich, jak rzeźnia, zakład pogrzebowy i t. d.

Ciekawem jest, który z miejscowych dyrektorów odegra dominującą rolę na zapowiedzianym zjeździe w dniu 9 marca dyrektorów teatrów polskich w Krakowie?

W każdym razie będzie to widowisko nielada i w swoim rodzaju, albowiem „lew teatralny“ Pilarski nosi się z zamiarem wygłoszenia wielkiej mowy programowej o celach i zadaniach nowoczesnego teatru polskiego.

Jeśli już mowa o „wielkościach“, trudno nie wspomnąć o pewnym „wybitnym“ muzyku-kapelmistrzu, którego specyalnością jest wypuszczanie całych taktów, a niejednokrotnie ustępów w utworach muzycznych.

Kapelmistrz ów ma takie pojęcie o wielkim repertuarze muzycznym, jak Treter o harmonii... Jeden i drugi jest popularnym i jeden i drugi ma swoich wielbicieli.

Krakowski świat literacki może być teraz dumnym, oto zasiada w jego gronie polski poeta, wychodowany na włoskiej kulturze, który w każdem wystąpieniu akcentuje swą głęboką znajomość klasycznego świata. Poeta ów tak się przejął swoją rolą, iż z każdym dniem staje się niebezpieczniejszym dla otoczenia. Jest to choroba nieuleczalna, a epilog jej rozegra się zapewne w niedalekiej przyszłości pod Krakowem.

Delta.

Indywidualnych kreacyi zdobył sobie w naszem mieście znany powszechnie zakład fryzyerski p. Franciszki Budziaszek przy ul. Grodzkiej l. 3, której kreacye karnawałowe zyskały sobie ogólny podziw i zachwyt.

Młodzież ruska masowo zjeżdża z Galicyi Wschodniej do Wiednia i powiększają wojskowe oddziały ukraińskie. Starsi natomiast ukraińcy również w wielkiej liczbie przyjeżdżają do Wiednia i osiadają tu na stałe. Ukraińcom chodzi zapewne o powiększenie kolonii w Wiedniu. W każdym razie działa tutaj jakaś tajna ręka, chociaż sfery ukraińskie w pismach żywo temu zaprzeczają.

Gruby nietakt komitetu balowego. Do „Czytelni Towarzyskiej" w Rynku Głównym będący na wlasem mówiąc c rtrem zebrań pa udo-arystokr cyi żydowskich przybył w czasie ostatniej zabawy k rnawałowej ats iwent praw p. J. K. aby od obecnego tam brata odebrac klucz od bramy. Gdy omijając starannie salę balową znalazł się w bufecie, wezwaj go komitetowy sędzia dr. G. aby natychmiast opuścił lokal zabawowy, jako iż t ez bez zaproszenia. Pan ten nie uwzględnił prośby o zwłokę 5 minut dla załatwienia sprawy, lecz bez względu na skandal towarzyski wezwał pełniącego służbę policyjną na sali agenta i jemu kazał wyrzucić za drzwi intruza.

Fakt ten mówi chyba dostatecznie sam za siebie i nie potrzebuje komentarza, chyba w tym rodzaju, aby w przyszłości wybierać do komitetu ludzi bardziej odpowiednich i taktownych.

Redaktor syonistycznego „Kuryera Nowego" w Warszawie, Wołkowicz, za fałszywe przedstawienie sprawy Icka Brzozy, który pozbawił się życia, przyłapany na gorącym uczynku szerzenia agitacyi wywrotowej wśród żołnierzy — został sądownie skazany na miesiąc więzienia.

Pociągi luksusowe Paryż-Wiedeń-Warszawa kursują trzy razy tygodniowo; t. zw. „pociągi koalicyjne" nie odchodzą więcej. Naturalnie, że jazda taka połączona jest z znacznemi kosztami, i jedynie paskarskie elementa mogą sobie na jazdę taką pozwolić.

Marszałek polny Teisinger, znany w czasie wojny z prześladowań żołnierzy niezdatnych do służby, zmarł nagle w Wiedniu. Teisinger miał stanąć przed komisyą śledczą, oskarżony o śmierć tysięcy żołnierzy, których pomimo zupełnej niezdolności do służby frontowej, posyłał masami na front. Wkrótce stanie przed komisyą śledczą generał Potiorek, winny katastrofy w Serbii w grudniu 1914. Śledztwo toczy się również w sprawie walk nad Piawą w czerwcu 1918 r.

Ks. Józef Panaś, Z ciężkich dni Przemyśla. (Zapiski kronikarskie naocznego świadka). Lwów 1920. Nakładem księgarni St. Rehmana. (Z portretem autora. 16. str. 72) Historyi dni na zych, w których dokonał się zupełny przewrót dawnego porządku rzeczy oddaje ks. Dziekan Panaś niezmiernie cenne usługi, ogłaszając pamiętniki swoje z doby brzemiennej w wielkie zdarzenia. Magna pars eorum fuit autor; w wielu z nich bezpośredni brał udział, w wielu występował tylko jako inspektor, a świadkiem był innych — świadkiem, dodajmy, zarówno bacznym jak bezstronnym, który relacye swe opiera na faktach i faktom przemawiać każe.

„Arbeiterpost" — oficyalny organ socyalistów niezależnych na Śląsku Górnym przestał wychodzić z powodu braku czytelników. Socyaliści niezależni byli dotychczas jedynym elementem wśród Niemców, który występował przeciwko polityce Hörsinga i uczciwie a bezstronnie zajmował stanowisko w sporze między Niemcami a Polakami na Śląsku.

Obraz Siemiradzkiego. Journal de Pologne podaje następujące ogłoszenie: „Do sprzedania obraz, dzieło Henryka Siemiradzkiego, malowany w Rzymie w r. 1894, zachwycająca kompozycya allegoryczna. Cena 25·000 franków. Kontrakt musi być zawarty w Krakowie". Jeśli się zważy, że zaledwie kilka obrazów tego malarza, znajduje się w Polsce, a reszta za granicą, głównie w Rosyi, życzyć by sobie należało, aby obraz mógł pozostać w kraju.

Wręczenie sztandaru przez J. Hallera. Dowódca frontu pomorskiego, generał broni Haller, ma w tych dniach wręczyć 1-mu batalionowi morskiemu w Toruniu sztandar, ofiarowany przez Koło polek Gdańska.

Po odbiór mają przybyć z Pucka kpt. mar. Konstanty Jacynicz, (dowódca batalionu), delegacya oficerów i pluton marynarzy.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Ignacy Friedmann

Od szeregu lat nie grał Friedmann w Krakowie, to też zupełnie zrozumiałe było zainteresowanie, jakie wzbudziła zapowiedź jego koncertu. Ignacy Friedmann, Krakowianin jest dzisiej pianistą o sławie znanej całemu światu.

Sala koncertowa wypełniła się do ostatniego miejsca, a audytoryum wprost z pewnem zniecierpliwieniem oczekiwało wejścia mistrza na estradę.

Muzyka Friedmanna ma w sobie coś indywidualnego. Jej siła głębia i powaga wzbudza najgłębsze uczucia, bo subjektywizm, owe własne „ja", które artysta ten z muzyką łącz nadaje jej wielkiej podniosłości. Młodzieńcza werwa, żywiołowa siła i powaga nastroju wrodzonemi są Friedmanowi.

Czyste tony, jak pełne potęgi z jednej, tak jędrne, subtelne i pełne słodyczy z drugiej strony muszą u słuchacza wzbudzić zachwyt i nieopisany podziw, wzmagający się jeszcze, kiedy artysta w całej pełni rozwinąć może niezrównaną swoją technikę.

Czy to w karnawale Schumanna, czy w Chopina Sonacie Hmoll widzieliśmy tak umiejętnie zachowaną indywidualność stylu połączone z równie idealnie prowadzoną linią wypowiadania tajników swej własnej duszy.

W Wagnera — Liszta Uwerturze z Tanhäusera fortepian stał się niemal orkiestrą, w której nadzwyczajna czystość wprowadzeniu głosów tworzyła wyniosłą harmonię.

Robros.

Paweł Kochański.

Prawdziwą ozdobą obecnego sezonu koncertowego będzie w niedzielę dnia 7 marca b. r. koncert słynnego skrzypka-wirtuoza Pawła Kochańskiego, który obecnie w Warszawie święci wyjątkowe tryumfy. I tak sprawozdawca muzyczny Franciszek Brzeziński pisał w „Kuryerze Warszawskim": „Po długiej nieobecności przybył p. Paweł Kochański do Warszawy i wystąpił w Filharmonii warszawskiej. — Koncert jego przypomniał nam dawne czasy, kiedy mały Pawełek stawiał pierwsze kroki na estradzie. Z tego utalentowanego malca wyrósł wielki artysta, bezsprzecznie jeden z największych skrzypków w świecie

Aleksandra Szafrańska

Drugim koncertem, który musi wywołać zrozumiałe zainteresowanie, jest koncert śpiewaczki Aleksandry Szafrańskiej, ulubienicy publiczności krakowskiej, której niezrównane kreacye sceniczne w operze Carmen i Werter utrwaliły się w pamięci słuchaczów. Koncert odbędzie się w sobotę 6 marca b. r. w sali Sokoła.

Precz z Witosem!

Z Tarnobrzegu donoszą:

W połowie lutego odbyły się olbrzymie wiece przy uczestnictwie 10 tysięcy ludności, zwołane przez ks. Okonia i Dąbala.

W Tarnobrzegu odbył się wiec 15 lutego; w Majdanie 16, w Kolbuszowej 17, w Nisku 18, a w Mielcu 19 lutego.

Ludność uchwaliła jednomyślnie rezolucye żądające natychmiastowego zakończenia wojny.

Napiętnowała samolubne postępowanie Witosa jako obrońcy paskarzy i gnębiciela biednych mas ludności wiejskiej i miejskiej.

Zwróciła się z wezwaniem natychmiastowej pomocy ze strony generalnego delegata Gałeckiego i Rządu ze względu na straszną nędzę, jaka w tych piaszczystych i najuboższych prawie w całej Polsce powiatach panuje, przyczem tyfus głodowy szerzący się coraz bardziej i wzmagające się wypadki kradzieży są następstwem niedołęstwa i braku opieki nad tą ludnością ze strony rządu Witosowego.

Zeszłego roku na tle głodowem wybuchły w tej okolicy krwawe rozruchy i jeśli rząd nie pospieszy z pomocą, położenie, które jest groźne, lada chwila doprowadzić może do katastrofy.

Wszystkie wiece wypowiedziały się za natychmiastowem rozwiązaniem Sejmu.

Z DNIA.

Ucieszna legenda...

Między ludem żydowskim od wielu lat krąży ucieszna legenda, jak to po śmierci jednego z Wazów sejm nie mógł się zgodzić co do osoby króla i głosy rozbieżne: jedne chciały koniecznie „Piasta", inne „Radziwiłła", a inne wreszcie jakiegoś księcia niemieckiego wynieść na tron królestwa polskiego.

Wśród zgiełku, zamieszania, trzaskania szablami, wyłonił się wreszcie wniosek, by w purpurę królewską przyoblec tego, kogo los wybierze i postanowili panowie szlachta wybrać królem tego, kto pierwszy nad ranem przybędzie do Woli gdzie wyborcy in liberis suffragiis nadawali mandat królewsk.

Istotnie w dniu wyboru wczesnym rankiem tłumy szlachty suwerennej wyległy za miasto.

I oto nadszedł stary, siwobrody żyd, zwany Wohl, który się z zajęczemi skórkami wybierał do pobliskiego miasteczka.

Zakotłowało wśród szlachty, która zobowiązała się jednogłośnie dać posłuch wskazówkom losu, a lubo podnosiły się pomruki przeciw niewiernemu, szacunek dla „verbilum nobile", które obok „liberum veto" było najdroższą źrenicą w skarbcu chot szlacheckich sprawił, że obwołano królem żyda Wohla.

Królestwo to trwało tylko 24 godzin, bo Wohl wzdrygał się przed przestąpieniem progu komnaty królewskiej, niezaopatrzonej w znaki przymierza żydowskiego i złożył berło królewskie napowrót w ręce sejmującej szlachty.

MIGAWKI.

Gwałt niech się gwałtem odciska.

W pewnem mieście niemieckiem, zajmowanym przez Belgijczyków, oficer belgijski żądał od swej gospodyni niemieckiej, by mu łóżko pokrywała codziennie świeżą bielizną.

Gospodyni udała się na skargę do władzy wyższej, ale tam dano jej odpowiedź następującą:

Syn gospodyni, oficer niemiecki, przebywając podczas okupacyi niemieckiej w Brukseli, żądał przez pół roku od swej gospodyni Belgijki, by mu pokrywała łóżko codziennie świeżą bielizną. Tedy gospodyni Niemka musi również przez pół roku pokrywać codziennie świeżą bielizną łóżko zamieszkałego u niej oficera belgijskiego.

Tak konsekwentne postępowanie może jedynie doprowadzić do oprzytomnienia ludzi uprawiających politykę szykan i gwałtów.

Bolszewizm w Berlinie.

Poldhou. Pat. Radio krakowskie. Rząd sowiecki szerzy w Berlinie z wielkim nakładem kosztów propagandę bolszewicką.

Nowa propozycya pokojowa sowietów.

Poldhou. Pat. Radio krakowskie. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd sowiecki Rosyi przygotowuje dla koalicyi nową propozycyę pokojową.

Polska sama zadecyduje o pokoju

Paryż. (PAT.) Z Londynu donoszą: Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych oświadczył na interpelacyę, że **Polska nie przedłożyła projektu odpowiedzi na bolszewickie propozycye pokojowe państwom sprzymierzonym** i że rząd brytyjski jest zda-

nia, że Polska powinna sama zadecydować w sprawie pokoju lub wojny z Rosyą sowiecką.

Generalny strejk kolejowy we Francyi.

Paryż. Pat. Agencya Hawasa donosi: Związek narodowy kolejarzy ogłosił strejk generalny.

Paryż. Pat. Ag. Hawasa donosi: Między Paryżem a Lyonem kursują pociągi pospieszne. Na liniach sekcyi północnej i Orleańskiej sytuacya prawie normalna. Rząd przedsiębierze **energiczne kroki celem zwalczenia strejku.** — Dziś na odcinku paryskim wszystkie linie kolejowe strzeżone będą przez wojsko. **10.000 urzędników linii Paryż-Lyon zostanie zmobilizowanych.** Do zapewnienia ruchu wystarczy 50 pociągów.

Drożyzna w państwach koalicyjnych.

Carnarvon (PAT). Na posiedzeniu sekcyi ekonomicznej najwyższej Rady skonstatowano, że **w stosunku do cen przedwojennych podrożały towary przeciętnie we Francyi o 300 proc., we Włoszech o przeszło 300 proc., w Anglii o 170 proc. w Japonii o 160 proc., wreszcie w Ameryce o 120 proc.**

5 mil. kobiet głosuje w Anglii.

Poldhau. Pat. Radio krakowskie. Izba gmin obradowała wczoraj nad projektem ustawy o prawach kobiecych w Anglii. Prawo głosowania ma otrzymać 5 milionów kobiet między 21 a 30 rokiem życia.

Życie polityczne.

Minister Kędzior w zmowie z międzynarodowym kapitałem.

„Robotnik" warszawski w korespondency z Paryża pisze:

W ostatnim mym liście zawiadomiłem „Robotnika", że podam im wiadomość o tych finansistach, którzy **szkodzą upaństwowieniu, czy też nacyonalizacyi dróg wodnych w Polsce.**

Jak dochodzą mnie wieści z kompetentnych sfer, pozostaną one oddane wyłącznym wpływom grupy inżynierów z Małopolski, których **protegguje minister Kędzior.**

W Paryżu i w Londynie nasi bezinteresowni sojusznicy, finansiści zwrócili baczną uwagę na zawładnięcie żeglugą na Wiśle, by rozciągnąć swą **ekspansyę handlową na Polskę i dalsze tereny na Wschodzie.**

Finansiści już opracowują projekty stworzenia przedsiębiorstw żeglugowych, żeglugowych, zabiegają przed rządem polskim o koncesyę na regulacyę i budowę kanałów, współdziałają z nimi Bank Handlowy w Warszawie (p. Karłowicz), Bank Zachodni (Andrzej Rotwand), Warszawskie Tow. Handlowe Żeglugi (Lubomirski).

Przeciwko tajności.

Onegdaj odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Związku polskich posłów socyalistycznych, na którem rozważano sprawę rokowań pokojowych.

Przyjęto, między innemi, następujące uchwały:

Związek polskich posłów socyalistycznych potępia jaknajostrzej tajność, którą się otacza komisya spraw zagranicznych w naradach nad sprawą pokoju i uważa komunikat z tych narad, wydany przez p. Stanisława Grabskiego, za elaborat podstępny i prawdzie nieodpowiadający a sfabrykowany dla partyjnych celów autora.

Wreszcie Związek polskich posłów socyalistycznych wzywa rząd, aby niezwłocznie ogłosił pięć punktów, stanowiących podstawę jego odpowiedzi na notę sowiecką.

O komunikacyę z Ojcowem.

Kraków, 1 marca.

Czas najwyższy już teraz rozpocząć starania nad stworzeniem dogodnej komunikacyi z Ojcowem, odległym niespełna 15 km. od Krakowa.

Gdyby poprawiono drogę na krótkiej przestrzeni od Szyc, możnaby było zaprowadzić komunikacyę autobusową, odciążyć przepełnioną Rabkę i Zakopane, gdzie lichwa mieszkaniowa i drożyzna wszelkich artykułów staje się wprost nie do zniesienia.

Wraz z kwestyą aprowizacyi letnisk, powinny być zorganizowane ekspozytury urzędów walki z lichwą z komisarzem i w drodze administracyjnej tępiącym lichwę celowi.

Kraków koniecznie potrzebuje podmiejskich letnisk, więc jednym z pierwszych powinien być Ojców, majątek najbogatszego magnata w Polsce, ks. Adama Czartoryskiego, który we własnym dobrze zrozumiałym interesie powinien podnieść tę miejscowość do stopy europejskiej, a przedewszystkiem udostępnić ją dla Krakowa.

Ponoś książę miał zorganizować dla podniesienia Ojcowa tow. z ograr. odpow., które — jak doniosły dzienniki warszawskie — miały użyć na inwestycyę kilka milionów marek, lecz dotychczas nic się pod tym względem nie robi. — Klątwą wszelkich miejscowości klimatycznych i zdrojowisk jest to, że wiele z nich są własnością albo niezasobnych jednostek, albo zwydrzonych wielkimi zyskami przy minimalnych płacach. — Takie miejscowości powinny być objęte przez rząd, tego wymaga pogarszająca się z każdym rokiem zdrowotność publiczna i uprawianie lichwy przez górali, kórzy jak w Rabce żądają po tysiąc koron za brudną stancye bez najprymitywniejszych wygód.

Spodziewać się należy, że poruszona kilkakrotnie sprawa utworzenia komunikacyi z Ojcowem zachęci ks. Czartoryskiego, względnie rzekomo powstałe towarzystwo do naprawienia drogi dla podjęcia komunikacyi automobilowej z Krakowem.

Witos — Dmowski.

Kraków, 1 marca.

Ostatni numer „Przyjaciela Ludu" (Nr. 9) przynosi senzacyjny artykuł p. t. „Narzędzie wszechpolskie", w którym autor (Jan Stapiński) poddaje druzgocącej krytyce demagogiczną działalność herszta „zielonej brygady" W. Witosa; stojącego obecnie jawnie na usługach stronnictwa narodowo-demokratycznego.

I tak czytamy:

„Od chwili rozdarcia Polskiego Stronnictwa Ludowego przez p. Witosa w r. 1913 aż do tej pory, a więc przez siedm lat wahałem się z wydaniem sądu tak co do przyczyn, jak i co do skutku owego wydarzenia. Pragnąłem raczej dowodów, że p. Witos chce radykalniej odmienie poprowadzić lud do walki i do wyzwolenia.

W tem przypuszczeniu decydowałem się nawet na usprawiedliwianie jego postępku i na gotowość poparcia jego działania.

Wie o tem p. Witos, któremu jeszcze w grudniu 1919 r., przed samem wstąpieniem do jawnej spółki ze wszechpolakami oświadczyłem, że jestem gotów z całych sił go poprzeć, jeżeli podejmie przeciwko zakusom klerykalno-wszechpolskim.

Niestety, daremne były moje próby.

A dalej:

Bo nie mogło mi się to pomieścić ani w sercu, ani w głowie, aby biedny chłop Witos, który tylko dzięki rzeszy chłopskiej doszedł do wysokiego stanowiska i do znacznego majątku, aby mógł ze świadomością, bez żadnej potrzeby zgodzić się na wydanie swych braci i sióstr z powrotem na łup warstw uprzywilejowanych."

Pisząc o jawnem działaniu Witosa z wszechpolakami przytacza autor senzacyjne szczegóły. Oto co czytamy:

„Widziałem wprawdzie w r. 1913, że p. Witos zgodził się być narzędziem hr. Zalewskiego, hr. Skarbka, hr. Reya, Długosza i t. p. autorów rozbicia, ale chciałem wierzyć, że było to tylko chwilowe wykolejenie.

Potem w ciągu całej wojny donoszono mi często o konszachtach p. Witosa z wszechpolakami głównie za pośrednictwem p. Rączkowskiego.

Przy końcu 1918 r. oznajmił mi jeden z polityków, że między papieżem wszechpolskim, Romanem Dmowskim, a p. Witosem doszedł do skutku układ, poręczający już trwałe współdziałanie tych dwóch przewódców. Wypadki w ciągu 1919 r. potwierdziły prawdziwość owego zawiadomienia.

Aż wreszcie w ostatnich dniach otrzymałem potwierdzenie zupełnie wiarygodne, że p. Witos jest istotnie tylko narzędziem p. Dmowskiego i jego pełnomocników wszechpolskich.

Wkońcu autor inkryminowanego artykułu przepowiada tej spółce politycznej rychły upadek.

A więc:

Wierzę mocno, że bardzo rychło przekonają się pp. wszechpolacy, iż w żaden sposób, nawet przy pomocy p. Witosa nie zdołają powstrzymać rzeszy ludowej w pochodzie do wolności i sprawiedliwości społecznej, do posiadania należnej ziemi i ludzkiego bytu w wywalczonej krwią ludu Polsce ludowej.

PO ZAMKNIĘCIU KRONIKI.

Kraków, 1 marca.

„Panie Prezydencie kup pan buty Pawłowi!" Poniżarny woźny prezydyalny magistratu krakowskiego „Paweł" nie zbyt wiele widocznie dorobił się na wojnie, skoro biedak nima sobie za co kupić butów, skutkiem czego spełnia wszystkie swe urzędowe i odpowiedzialne wielce funkcye gorliwie wprawdzie, lecz świecąc przy tem niestety wyłażącymi mu z butów na wszystkie strony palcami. Że nie posiada całych skarpetek, to jeszcze możnaby mu darować, ale buty całe mieć musi koniecznie, jako postawiony na tak „widocznem" stanowisku. Wnosimy więc apel: Panie Prezydencie, kup ze swej skromnej prywatnej szkatuły (którą obliczamy na 50 milionów koron) buty dla biednego Pawła, gdyż inaczej bylibyśmy zmuszeni do rzucenia innej, łatwiejszej może do zrealizowania myśli: składki na Pawła wśród urzędników Magistratu.

A więc czekamy!

Zjazd rektorów politechniki i uniwersytetów w Polsce rozpoczął się onegdaj w Warszawie, zorganizowany przez ministeryum oświecenia.

Oprócz rektorów w zjeździe uczestniczą po jednym od ogółu profesorów każdej wszechnicy, zasiadający obok rektorów z głosem decydującym.

Zjazd poświęcony jest rozważeniu różnych praw i potrzeb szkół wyższych.

Nowy minister Francyi w Polsce. Ajencya Hawasa donosi, że ministrem pełnomocnym Francyi w Polsce mianowano p. de Saintaulaire.

HUMOR I SATYRA.

DZIELNY OBYWATEL.

— Cóż to? Słyszałem, że ty znany idealista, żenisz się z brzydką, ale bogatą wdową?

— Istotnie! Uważam bowiem, że w chwili, gdy naród odzyskał dostęp do morza, obowiązkiem każdego obywatela jest starać o flotę.

Głodowe wieści z Tarnowa.

(Od naszego korespondenta).

Tryumfy paskarstwa. — Bogactwa chłopów. — Trudności w dostarczaniu zboża. — Skrzynie złota i srebra. — Katastrofa głodowa. — Co robi urząd aprowizacyjny? — Jaki los czeka wodza „zielonej brygady".

Tarnów, 29 lutego.

Paskarstwo wiejskie święci tryumfy swe bo kobiety sprzedają litr mleka po 9 kor. pod opieką policyantów miejskich.

Mąż jednej wiejskiej lichwiarki ofiarował prokuratoryi państwa 200 tysięcy kor. kaucyi i zaraz był gotów złożyć.

Podań o uwolnienie od sekwestru zboża napływa cała masa.

Wsie bogate jak Siemiechów nie chcą ani kilograma zboża sprzedać po cenach przyzwoitych.

Lud zamożniejszy (kmieci) chowa pieniądze już nie w papierach, bo tych całe skrzynie posiada, ale już ma złota i srebra podostatkiem.'

Pewna wiejska narzeczona ofiarowała swemu lubemu, który jest kolejarzem, całą misę talarów ze złota i srebra.

A w mieście u nas grozi ludności katastrofa głodowa i lada dzień przyjść musi do niepożądanych zajść, a niewiadomo, czy władze staną w obronie paskarzy wiejskich i miastowych.

Urząd aprowizacyjny i rozdzielczy też nie jest bez winy i należałoby tu przeprowadzić tu zmiany.

* * *

Na wiecu 22 zm. uchwalono nietylko wotum nieufności posłowi Witosowi, ale krzyczano, że obwiozą go po mieście tak jak w Now. Sączu posła Potoczka, boso na taczkach.

Tragizm bohaterów.

„Myśl Niepodległa" pisze:

Ubogi początek naszego życia samoistnego prawdziwym uderza tragizmem w dziedzinie szpitalnictwa wojskowego.

Co się dziać musi na froncie, jeżeli w stolicy szpitale cierpią na brak opału, mają okna nieoszklone, podłogi niepozaciągane i brudne, zimne łazienki, jeżeli nie posiadają zegarów, dostatecznej ilości służby i spiżarń należycie zagospodarowanych.

Sanitaryuszki otrzymują w pierwszym roku po [illegible] marki dziennie a w drugim po sześć marek, zaś mu zą to być osoby z wykształceniem średnim i z najlepszemi rekomendacyami.

Większość ich mieszka w mieście, nie otrzymując za to odszkodowania, a gdy którą zachoruje, potrąca się jej odrazu należność za całą dekadę. W szpitalu mokotowskim pracuje około 70 sanitaryuszek, a w ciągu roku już cztery padły ofiarą obowiązku.

Nieco też ostygł zapał naszych pań, albowiem obliczono, że na 189 chorych wypada tylko jedna opiekunka.

Chorych na tyfus żołnierzy przewozi się do szpitala w Gęochowie samojazdami o daszkach płóciennych bez względu na to, czy jest odwilż, czy duży mróz. Toteż z wszystkich szpitalów dochodzą nas zkargi. Ci, którzy w walce za Ojczyznę zostali ranni lub z powodu przejść wojennych utracili zdrowie, przechodzą w szpitalu nędzę.

Serce się ściska, gdy się słyszy z ust świadków, co się tam dzieje. Niech się nad tym zastanowi bogacz, który na balu płoci za butelkę szampana po tysiąc marek, lub elegantka, co za metr jedwabiu nie zawaha się wyłożyć tysiąca pięciuset marek.

Konieczna tu jest akcya społeczna na wielką skalę. Pisze się o nadużyciach. Prawda.

Ale całej nędzy szpitalów wojskowych niepodobna w ten sposób tłomabzyć. Nie byłoby to zgodne z prawdą. Główną przyczyną fatalnego stanu jes brak pieniędzy. Zamożna część społeczeństwa powinna przyjść z pomocą naszemu szpitalnictwu wojskowemu.

Niechaj ustaną skargi chorych żołnierzy na obojętność ogółu.

Redaktor i wydawca Kazimierz Dąbrowski.   Drukarnia „Prawdy“ w Krakowie, pod zarządem Stefana Zbitka.